

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 48. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 28 października 1887. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok II

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Cudza własność.

Było to na wiosnę. Mateusz, zawołany gospodarz ze wsi Miłowej, wracał wraz z synem z jarmarku do domu. Stary odmawiał modlitwy wieczorne, a syn powoził rażnemi ojca konikami. Droga, prowadząca do wsi wzdłuż lasu, wydała się Józefkowi za długą. Chcąc ją skrócić, aby się czempredziej dostać do gościńca, przy którym ścieliła się wioska, przejechał przez skrawek łąny zasianego zbożem.

— A czyż to godzi się traktować tak dar Boży — zawołał ojciec, który właśnie przed chwilą pacierza domowił. — Nie spodziewałem się, iżbyś Józefku był tak niedobrym i wielkościwym! Patrz, jak piękne zboże wykłuło się już z tej świętej ziemi.

— Nie wiele przez to zrobiło się szkody! Tylko przez mały kawałek przejechałem.

— Choćby najmniejszy, zawsze to obraza Boska.

— Są tam tatulu śladu i to nawet znaczne, że tamtędy niejeden już przejeżdżał.

— Kto przejeżdżał, — rzekł ojciec, nie zważając, iż miejsce jest zasiane zbożem, źle zrobił, a nigdy nie należy źle robić dla tego, że inni źle robią.

— Tatulu, nie nasze to pole; gdyby ono było nasze, pewniebym je z daleka, jak najdalej omijał.

Ojciec nic na to nie odpowiedział, nasunął tylko czapkę na uszy, bo wiatr zimny powiewał — i zamyślił się.

Na drugi dzień, a była to niedziela, usiadł Józefek na przyzbie obok ojca i wypytywał, co jutro robić będą. Mateusz był jakiś chmurny i krótko na pytania syna odpowiadał. Wreszcie rzekł:

— Nie podobało mi się to bardzo mój synu, żeś wczoraj przejeżdżał przez cudze zboże.

— Ta nikt nie widział tatulu.

— Pan Bóg widzi wszystko. Nie chcesz szkody własnej, nie chcesz też szkody drugiego. Posłuchaj uważnie, co ci rozpowiem zaraz, a z tego przemasz się, jak cudze dobre szanować powinniśmy. Piękna to historia, a prawdziwa; opowiadał mi ją dziadek mój, świeć Panie nad jego duszą! — Słuchaj więc uważnie, a naukę z niej dobrane na całe życie zapamiętaj:

— W czasie długotrwałej wojny, — mówił Mateusz, oddział wojsk nieprzyjacielskich przybył do wsi, aby wyszukać żywności dla żołnierzy. Wiele domów stało pustką, gdyż mieszkańcy uszli ze strachu w lasy sąsiednie przed nieprzyjacielem. Prawie w środku wioski stała uboga ale schludna chata. Przed nią to właśnie zatrzymał się kapitan, dowódca oddziału, nie znalazłszy poprzednio w kilku innych ani żywej duszy. W progu ukazał się gospodarz, biały jak gołąb staruszek. Zapytany o to, gdzieby można dostać żywności, odpowiedział:

— Gotowego w całej wsi nic nie znajdziecie, bo żniwa u nas dopiero co się zaczęły. Ludzi naszych też we wsi nie ma; wszystko na wieś o zbliżeniu się waszem, w dalekie uszło strony.

— No, jeżeli nie macie nic gotowego w komorach — rzekł wódz — damy sobie radę inaczej. Wyjdźcie z nami w pole i wskażcie najbujniejszy łąn zboża, a wynieście też sierpy, to sami do obozu ziarna i słomy dostarczymy.

Starzec posłuchał i za jego przewodem ruszyli żołnierze w drogę. Po dobrej godzinie marszu stanęli nad pięknym łąnem dojrzałego jęczmienia.

— Przecudowna rzecz — odezwał się kapitan — ot tu zaraz możemy się wziąć do roboty.

— Pozwólcie panie — rzekł wieśniak — że dalej jeszcze pójdziemy; wszak ja to mam być waszym przewodnikiem. To mówiąc, rażnym krokiem dalej drużynie przewodził. Minęli następnie jeszcze kilka łąnów; dopiero przy jednym z dalszych zatrzymał się starzec i skinieniem ręki powołał żołnierzy do roboty. Praca nie trwała długo; wnet powiązane snopy u siodła żołnierzy zawisły. Gdy już wracać mieli, zwrócił się kapitan niecierpliwie do starca i zapytał:

— Powiedzcie mi, dla czego żeście nas aż tu, taki ogrom drogi dalej prowadzili, skoro na pierwszym polu, obok którego przechodziliśmy, również piękne i dojrzałe było zboże.

— To prawda — odpowiedział wieśniak — ale tamto było nie moje pole, — to zaś jest moje własne; a przecież nie zechcecie, abym was jako przewodnik na cudzą szkodę prowadził.

— W ten sposób — mówił Ma-

teusz, kończąc opowiadanie — pocziwy wieśniak swoją własną stratą uchronił cudzą własność od szkody.

Józefek od początku do końca z wielką ciekawością przysłuchiwał się tej pięknej powieści. Gdy Mateusz skończył opowiadanie, wstał Józefek z przyzby, ucałował ręce ojcowskie i pokornie dziękował za dobrą naukę.

Jak germanizują na Warmii.

II.

Z parafii Brunswaldzkiej.

Drogi panie Redaktorze!

Uradowaliśmy się bardzo, że nareszcie odważył się ktoś z pośród nas wyjawić otwarcie to, nad czém ubolewaliśmy od lat kilku. Rady drogiego Pana każdy z ciekawością czytał i na nie się zupełnie zgadzamy. Oby też każdy podług nich czynił i bez strachu na petycję się podpisał. Bo też już i był czas najwyższy. Z plebanii bowiem już się rozchodziły wieści, że polskie kazanie już tylko co szóstą niedzielę ma się odbywać, zapewne aby za pół roku zupełnie zniknąć z naszego kościoła. List naszego parafianina różnie wywołał uczucia. U ludu polskiego radość, u przeciwników tegoż ludu gniew i złość. Powiada przystawie: uderzyć w stół to się nożycy odezwia. Pan organista ledwo się nie posiał na gniewu, ludzi napastował na ulicy, wypytywał się, czy oni tego nie pisali, groził, że tego ist-go oskarży do ks. Bismarcka, że dostanie się do cuchthauzu i t. d. Ks. pleban zaś na ambonie bardzo był niekontent, mówił „że ma dużo wrogów w tej parafii, ale nie daj Boże, aby zwyciężyli.“ Reszty nie rozumiałem, bo po niemiecku prawił. Polskie kazanie było, ale ledwie pięć minut trwało.

Co nasz parafianin napisał, to do słowa wszystko prawda, to poświadczyć gotowa cała ludność polska, ale nie wszystko wypowiedział. Jakie wyobrażenie o nas Polakach czcigodny nasz ks. pleban ma, to powiedział kiedyś w kaplicy w Buchwaldzie, w przemowie polskiej: „Moje drogie Polaki! wiecie, że Polak to tylko pół człowieka, gdy nie może mówić po niemiecku.“ Na te słowa oburzenie głośnie powstało w kaplicy. Może być, że ks. pleban tego nie chciał wypowiedzieć ze wzgardą, może tylko przez te słowa chciał zachęcić do uczenia się niemieckiego języka, lud jednakowoż czuł się tym bardzo obrażony.

Dzieci, ponieważ na nauce religii już tylko słyszą wykład niemiecki, dla tego podług mniemania ks. plebana, też tylko podwójnie mówić po niemiecku i po za nauką. A gdy dzieci kiedyś z nauki wypuszczone mówili między sobą po polsku, wtenczas ks. pleban nakazał im, żeby tego więcej nie bywało i żeby mówili zawsze po niemiecku. Biedne dzieci, że ten drogi czas napróżno

przesiadują na nauce, bo rzeczywiście siedzą „jak na niemieckim kazaniu.“ Jaki tego wszystkiego skutek, to można poznać z odezwania się jednego parobczaka, który powiedział: „Niech sobie tam ks. pleban prawi po niemiecku, a moje dla mnie po żydowsku, ja więcóć do kościoła nie pójdę.“

Pomóż więc, kochany panie Redaktorze, bo gdyby więcej parafian miało być tego zdania, to rzeczywiście smutnie by było.

Odpowiedź Redakcyi.

Niech Was Pan Bóg broni, żebyście dla tego mieli kościół opuszczać. Jeżeli na kazanie, którego nie rozumiecie, chodzić nie chcecie, to mniejsza o to, ale na mszę św. trzeba co niedzielę i święto iść, bo inaczej ma się grzech. Jak już powiedzieliśmy w przeszłym numerze, trzeba pomocy szukać u ks. Biskupa i jak najlichniej się na taką prośbę podpisać, a jeżeli by ks. Biskup nie zechciał wam praw waszych przywrócić, wtenczas wprost do Ojca św. trzeba napisać.

Dziwno nam bardzo, że ks. proboszcz tych którzy swego prawa się upominają, „wrogami“ swymi nazywa. Przecież każdemu wolno wypowiedzieć swoje życzenia, a jeżeli ks. proboszcz czuje się przez nie zamieszkanym, to dowód, że wina nie jest po stronie żalącego się. Jeżeli ks. proboszcz w dobrej wierze to wszystko u Was zaprowadził, to dla czego wrogami zwie ludzi, którzy się na to nie zgadzają? My jesteśmy przekonani, że nie wrogami ks. plebana, którego szanować i kochać wszyscy powinni, ale jego germanizowania są ci, którzy się uskarżają na ks. plebana. W takim razie mają słusność zupełną i powinność ścisłą, żeby bronić swych praw, przez wieki uswięconych, swego języka i swęj wiary, bo tylko człowiek niedoświadczony może tego nie wiedzieć, że razem z językiem bierze się ludowi i wiarę.

Dziwnie też świadczy o panu organście, że w sprawie czysto duchownej, jaką ta jest, chciał skargę zanieść do ks. Bismarcka. Czyżby nie wiedział ten pan, że w sprawach duchownych trzeba się odnosić do trybunału duchownego, to jest do Biskupa i Papieża?

Dla tego niech sobie skarży wiele chce i do kogo chce, o to się nikt bać nie potrzebuje. Czyliż to wszystko nie jest prawdą znaną całej parafii?

Smiało więc prośbę napisać i jak najlichniej ją podpisywać, to nasza rada, a wasz obowiązek.

Tak samo postąpić sobie powinni wszyscy Polacy i w innych parafiach, gdzie podobne się objawiają zachcianki, gdzieby w podobny sposób śpiew polski z kościołów wyrzucano i niemieczną wprowadzano. Jeżeli Niemcy dostają nowe prawa, to przedewszystkiem prawa Polaków nie powinny przez to być naruszane.

Wjazd księcia Biskupa Koppa

na stolicę wrocławską, na której w dawniejszych czasach zasiadało wielu duchownych dignitarzy polskich, wypadł tak świetnie, że podobnego wjazdu Prusy, przeważnie protestanckie, pewnie nie widziały. Był to rodzaj manifestacji, przez którą chcieli pokazać zgodne usposobienie, jakie dziś panuje między Berlinem a Watykanem. Ks. Biskup Kopp, który tak czynny udział brał w sejmach przy układaniu ostatecznych ustaw kościelnych, złożył przepisaną przysięgę w Berlinie w ręce ministra Gosslera. Był on pierwszym Biskupem, który od czasów walki kulturowej taką przysięgę składał. Akt ten odbył się z wielką powagą; stawili się nań ministrowie, syn ks. Bismarcka i kilku wyż-

szych urzędników; ks. Biskup Kopp przybył w towarzystwie dwóch proboszczów berlińskich. Minister Gossler dał potem obiad na cześć Biskupa.

Podróż Biskupa z Berlina do Wrocławia na Frankfurt i Kohlfurt zamieniła się w nieustającą owacją dla niego. Na każdej prawie stacyi, już w brandenburskich stronach ewangelickich, witali go miejscowi księża, parafianie katolicy, ile ich tam się znajduje i niektórzy urzędnicy. Zarząd kolei żelaznych czynił wszelkie ułatwienia. Jechał ks. Biskup Kopp do Wrocławia, jak jaki udzielny książę. W Kohlfurcie, na granicy śląskiej witała go pierwsza deputacja śląskich katolików, na jej czele przemawiał hr. Matuszka. W Wrocławiu przyjęcie nowego Biskupa było iście królewskie. Nawet z ratusza powiewały chorągwie. Księża zjechało się około 400, był także z Śląska austriackiego ks. Sniegoń, Biskup z Cieszyna. W katedrze zasiedli wszyscy bez wyjątku najwyżsi urzędnicy prowincjonalni.

Po kościelnej uroczystości odbył się obiad w pałacu biskupim. Biskup wniósł pierwszy toast na cześć Ojca św. Leona XIII. i zarazem cesarza Wilhelma i cesarza Franciszka, ponieważ dyecezyja wrocławska sięga jeszcze z polskich czasów aż do Śląska austriackiego. Drugi toast na cześć Biskupa wniósł naczelny prezes. Treść toastów obracała się z lekka około zgody Berlina z Watykanem. Tak Biskupi, jak i wszyscy urzędnicy wyrażali wdzięczność dla sędziwego cesarza Wilhelma, że walkę kulturową postanowił zatamować. Na ucztę był także zaproszony książę Ferdynand Radziwiłł z Antonina.

W dyecezyi wrocławskiej żyje przeszło milion Polaków katolików. Nikt o nich nie wspominał wśród tych uroczystości i manifestacji. Jedyny zacytowany hrabia Matuszka, sam Niemiec, ale z pnia polskiego, pamiętał o nich i witając Biskupa w Kohlfurcie, polecił także jego biskupięj pamięci „zaczny, poczcivy lud polski górnoślązki“, który, jak mówił, tak niesłusznie okrzyczano i oczerniono.

Całe przyjęcie odbyło się zresztą po katolicku i po niemiecku. Patrzał na to z placu katedralnego św. Jan Nepomucen, Czech, Słowianin, któremu posąg postawiono tam za dawnych polskich czasów, a który teraz przybrano w wspaniałe adamaszki, strojąc go w samym środku bramy triumfalnej.

Nowy Biskup wrocławski wydał już list pasterski do trzódki. O trzódce górnoślązkiej też nie w nim nie mówił. Wspomniał tylko o „złamanęj trzcinię“, której nie godzi się niszczyć. Tych samych wyrazów użył w Izbie Panów o Polakach, gdy chodziło o nową Ustawę kościelną.

Czas pokaże, czém będzie nowy Biskup — dla Górnoślązaków. (Z Orędownika).

Kupujcie ziemię.

Nie od dziś głos taki odzywa się u nas po domach i chatach. Słuszna też to rzecz, aby nabywali ziemię ci, co ją ukochać umieją i cenią, co ją uprawiać potrafią pracowicie, a nie żądają od niej lichwiarskich dochodów, bo pracując w pocie czoła, nie mają czasu przemyśliwać nad zużywaniem mienia i dochodów na różne ludzkie wymysły, przysmaki, zabawy.

Więc kupujcie ziemię, bo ona was o to prosi, a ma też prawo żądać od was, abyście ją nabywali. Ona wam wydała plony, z których uskarbiliście sobie oszczędności po skrzyniach, komorach, po bankach i kasach. Co z ziemi urosło, do ziemi wracać

powinno, żeby znów nowy rodzić plon. Taki zakon boski dla ludzi ustanowien jest.

Liche dziś czasy na rólników, mówią, a jednak ziemia to jeszcze najpewniejszy byt i chleb dla tego, co ją sam własnymi rękoma uprawiać potrafi i zwyczajny żyć w chwalebnej prostocie obyczajów.

A któż to potrafi, jeżeli nie włościanin polski? On mieszka ubogo, ale chędogo, jeśli ma dobrą, gospodarną żonę. On tanim dobytkiem sprosta wymaganiom pracy rólniczej, on od rana do wieczora bez szemrania na Boga i ludzi orze, sieje, kosi, młóci, karmi dobytek, a praca jego zroszona wszędzie znojem własnego czoła, przynosi mu plon pewny a niechybny. Urodzaj, czy nieurodzaj, on sprosta potrzebom, bo wydaje tylko na to, co niezbędnie potrzebne, a żyje z tego, co ma, a nie z tego, czego u drugich na kredyt dostać można.

Sławnym też jest polski rólnik na całym świecie nie tylko z pracowitości, ale i z wstrzemięźliwości, przy której drwieć sobie może z każdej biedy.

Słusznie tedy mówią ludzie mądrzy, że w czasach jak dzisiejsze, ziemia jest najpewniejszą w ręku polskiego włościanina, który nieodłownie sam jeden z biedą skutecznie borykać się umie.

Słusznie wołają na włościan: kupujcie ziemię, wy synowie ziemi, w której tyle pokoleń pracowitych ojców spoczywa, zachęcając nas głosem sumienia do wytrwania w pracowitości i miłości do gleby ojczyźstiej.

Czas teraz taki nadchodzi, że w wielu miejscach nadarzy się sposobność rozkupowania ziemi kawałkami, żeby ją pracowita ręka włościanina doprowadzić mogła do należytego pożytku. Więc chwytajcie każdą sposobność taką i pokażcie światu, co umie pracowity, rzędny, wstrzemięźliwy włościanin polski.

Pokażcie, że nie nadaremnie pracowaliście i chwaliście Pana Boga przez tyle lat, pokażcie, że was stać na to, żeby posiadać ziemię nie coraz mniej, ale coraz więcej dla synów i wnuków.

Jak gwiazdy na niebie, jak piasek nad morzem, wedle przykazania boskiego niech się mnożą wasze pokolenia, wasze skiby i lany, wasze chaty i dobytki.

Bóg jest z tymi, co cierpliwie pracują i Jemu ufają, Bóg błogosławi wam i glebie waszej: więc nie odstępujcie tej ziemi, która was prosi, abyście ją odziedzili waszą potężną dłonią.

Kupujcie ziemię! ale kupujcie rozsądnie, z rachunkiem, nie nad siły!

* * *

W Prusach Zachodnich i w Księstwie Poznańskim parcelują już od kilku tygodni panowie polscy grunta i można takowe pod bardzo korzystnymi warunkami nabywać. W dniu 30 października, odbędzie się taki termin parcelacyjny w Stanisławiu, w powiecie świeckim, w Prusach Zachodnich, za pośrednictwem pana dr. Kalkesteina. Z naszych gospodarzy pewno nikt tam nie pojedzie, bo już czas za krótki. Zwracamy jednakże dla tego naszym czytelnikom uwagę, gdyż takich parcelacji będzie zapewne więcej i nie jeden, zwłaszcza z młodszych gospodarzy, chałupników, a nawet ludzi roboczych, którzy mają nieco grosza, może łatwo przyjsć do kawałka ziemi i dorabiać się w swoich stronach, zaniw ciągnąć w strony niemieckie, albo co gorsza, do Ameryki, gdzie łatwo zapomina swego języka, a czasem i wiary.

NIEMCY.

— Berlin. Zdrowie cesarzowicza polepsza się. Namieśnik Alzacji i Lotaryn-

gli, ks. Hohenlohe, z powodu przesłanych ks. następcy tronu życzeń, otrzymał następującą odpowiedź: „Serdeczne dzięki za życzenia; lekarze są zupełnie z mego, choć powoli polepszającego się zdrowia zadowolenieni.“ — W San Remo nabyto na zimę dla księcia wileń Cirio za 35 tysięcy franków.

— Śląskie stowarzyszenie rycerzy zakonu maltańskiego mianowało ks. Biskupa Koppa honorowym rycerzem tegoż zakonu i zarazem prosiło go o objęcie protektoratu nad zakonem, na co się ks. Biskup zgodził. — Według „Köln. Ztg.“ zamysła ks. Biskup Kopp wyjechać około Bożego Narodzenia do Rzymu, celem podziękowania Ojcu św. za łaskawe potwierdzenie go na katedrę wrocławską, oraz złożenia Mu życzeń przy nadchodzącym jubileuszu.

— Minister sprawiedliwości rozporządził, iżby młodych zbrodniarzy nie skazywano — o ile to się da — na krótkie kary więzienne i nie osadzano ich w więzieniach pospół ze starszymi zbrodniarzami, gdyż obcowanie z nimi przynosi raczej niedorostkom szkodę. Minister zaleca więc, aby takich młodych zbrodniarzy skazywano na dłuższe kary i osadzano w osobnych, dla nich przeznaczonych więzieniach.

— Kolonia. Czterech Ojców Trapistów, w towarzystwie czterech braciaków przybyli z Oelberg w Alzacji do Marienwald w archidiecezji kolońskiej, aby zająć klasztor swój, który przed 12 laty opuścić musieli.

— Cesarz Wilhelm udał się w poniedziałek po południu do Wernigerode na polowania.

— W sprawie pijaństwa w Niemczech zestawiono w tych dniach na jednej z konferencji protestanckich następujące szczegóły: Niemcy wydają na spirytuoza rocznie 1690 milionów (na wino 240, piwo 950, wódkę 500); liczbę pijaków należących do państwa oszacowano na 115 tysięcy.

— Podczas manewrów wojskowych, jakie się w okolicy Królewca odbywały, a na które też miał przybyć feldmarszałek Moltke, miała się do Królewca wybrać „litewska“ deputacja od wyborców z powiatów Kłajpedy i Hajdekragu, składająca się z Litwinów i „Litwinek“ w celu złożenia hr. Moltkiemu podziękowania za to, że już od 20 lat reprezentuje ich okręg wyborczy w parlamencie. Hr. Moltke jednak do Królewca nie przybył, dla tego deputacja kazała się odfotografować i przesłała fotografię wraz z pismem przez ręce lantrata, przez którego nadeszło też podziękowanie od hr. Moltkiego dla „Litwinów“ i „Litwinek!“

Korespondencje „Gazety Olsztyńskiej.“

Z naszych stron.

Jęk boleści wyrwał mi się z piersi, przeczytawszy list z brunszwajdzkiej parafii w numerze przeszłym „Gazety Olsztyńskiej.“ Więc już tak daleko doszło tam? Już w Lamkowie jako kapelan dał się terazniejszy pleban brunszwajdzki polskim parafianom we znaki i widać nie zamiechał jeszcze swych germanizatorskich dążeń. W obec tego pozwałam sobie tutaj następującą prośbę wynurzyć: Niech najprzewielebniejszy ks. Biskup przeniesie ks. M. do niemieckich stron, a będziemy mieli spokój. Każdy sprawiedliwie myślący Niemiec, mający chęć wyuczenia się polskiego języka, będzie nam miłszy od owego księdza, wypierającego się swego pochodzenia. Jak wiadomo, pochodził s. p. ojciec ks. M. z Polski. Powróciwszy do swoich stron do Warszawy, nie mógł znaleźć stanowiska, ząd owa nienawiść księdza do wszystkiego co polskie. Jakby naród polski

był odpowiedzialnym za niepowodzenie jednostki!

Z gospodarstwa rolnego i domowego.

Biegunka u zwierząt.

Ze zmianami powietrza, w czasie przejścia z jednej pory roku do drugiej, zjawiają się u zwierząt zbroczenia chorobliwe, które niejednokrotnie groźny przybrać mogą przebieg. Znaną to jest ogólnie rzeczą, że z nastaniem dżdżystej i zimnej pory jesienniej, zjawiają się tak nazwane niedyspozycje, zapalenia błon śluzowych, t. n. katary, a z tych ostatnich najniebezpieczniejszą jest biegunka.

Biegunka, jest to bardzo gwałtowne, do owrządzeń doprowadzić mogące zapalenie błony śluzowej jelita grubego, które zjawia się rzadziej u koni, częściej u świń, a najczęściej, i to zwykle epizootycznie, u zwierząt przeżuujących i zwierząt młodych przy piersi matki będących. Ze zwierząt starszych podpadają biegunce przede wszystkim osobniki dobrze odżywiane. Biegunka zjawia się głównie na wiosnę, przy rozpoczęciu pasania pastwiskowego, a epizootycznie — w jesieni, z nastaniem pory zimnej.

Przyczyną biegunki jest zaziębienie przy raptownej zmianie temperatury, powietrze dżdżyste, zimne pójło, pasanie na łąkach bagnistych, zaszlamionych lub też oszronionych, spożywanie siana spleśniałego lub paszy zepsutej, picie wody zgniliej z rowów, kałuż, lub też z wód stojących. Umieszczenie w budynkach wilgotnych, dusznych, ciemnych i nieczystych, a u zwierząt młodych zaziębienie i spożywanie mięka za nadto posilnego, a ztąd trudno strawnego, następnie niewłaściwe dodatki do pójła w miejsce mleka, wszystko to wywołać może także biegunkę. Prócz tego, z powodu wytwarzania się w zwierzętach na biegunkę chorych istoty zarazkowej, która z odchodami się wiąże, zarazić się mogą inne zwierzęta od odchodów przez chore wyrzuconych, rzadziej natomiast bezpośrednio od zwierząt chorych.

Biegunka zjawia się bez uprzednich t. z. przedwstępnych objawów i zaznacza się gorączką (febrą), boleściami brzucha, częstym wyrzucaniem kału płynnego, cuchnącego, szybkim schudnięciem i zanikiem sił w chorym. Zwierzęta chore na biegunkę są smutne, zdradzają cierpienie, stoją zgarbione z podstawionymi pod tułów nogami i z podniesionym jak do wyrzucania kału ogonem; odłączają się od innych i unikają towarzystwa, pokładają się często, lecz leżą niespokojnie, a wtedy odchody są częste, płynne, gorące, wydające parę, w ogóle odmienne. Początkowo są one miękkie, papkowate, odmiennej jak zwykle barwy, później dopiero wodniste, śluzowate, zawierające raz po raz niestrawione części paszy; w końcu są cuchnące, a nawet wstrętne śmierdzące. Przytem zjawia się często bolesne parcie do wyrzucenia kału, a w końcu wydostają się mimowolnie odchody ropniowe. Brzuch jest zaciśnięty, później odęty i zdradzający przy nadymaniu się boleści; owca chora beczy często, a bęk jej zdradza obawę i boleść, u koni zjawiają się lekkie objawy kolki. W końcu zanika apetyt i ustaje przeżuwanie, a zjawia się silne pragnienie. Gorączka towarzyszy chorobie od samego początku, i to na razie w postaci zapalnej febrы, później przechodzi jednakże w stan zupełnego osłabienia, z obniżeniem się temperatury.

Z innych objawów pobocznych, wyliczamy jeszcze następujące: skóra wierzchnia jest suchą, a włos najeżony, ciepłota ciała

nie jest w poszczególnych częściach ciała jednaką, język jest suchy, niejako zwiędły, gęba pokryta gęstym, lepkiem śluzem, prócz tego zjawia się odbijanie i wypieranie zapalonej i krwią zabiegłej kiszkі odchodowej i t. d.; w razie niekorzystnego przebiegu choroby, zjawia się ogólna słabość, mezdolność stania na nogach, zimno w odnóżach, drżenie nerwowe i t. d.

Przebieg biegunki jest szybki, decyzya następuje po 2—3, najpóźniej 8—10 dniach; chore zwierzę rzadko kiedy wraca do zdrowia, szczególnie w wypadkach z szybkim przebiegiem, dla tego prognoza jest wątpliwą. Na korzystny przebieg zanosi się, jeżeli odchody rzadziej się zjawiają, jeżeli się puls podnosi i jeżeli się zjawia wejście weselsze i apetyt.

Często następują przy biegunce recydywy, a wtenczas może się choroba przeciągnąć do kilku tygodni a nawet miesięcy, kończy jednakże w najczęstszych razach wznagającym się schudnięciem, gorączką trawiącą, zaczem idzie śmierć niechybna.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Zima u nas na dobre się zaczyna. Śnieg nie czekał św. Marcina i w czwartek rano sypnął się obficie, ale widocznie że mu jeszcze było za ciepło, bo wnet pozniakał.

Targ poniedziałkowy bardzo był ożywiony. Była sprowadzona wiele, więc i licho płacono. — I jarmark wtorkowy sprowadził wiele ludzi do miasta. Pogoda dość w oba dni sprzyjała.

* Frombork. Ks. kuratus Januszkowski z Tyłży mianowany został proboszczem tamże, ks. Szönke z Kłajpedy proboszczem w Schöneberg, ks. kuratus Szadowski z Wielbarka mianowany został proboszczem w Starym Wartemborku, a ks. Winkel ze Starego Wartemborka przeniesiony został jako kuratus do Wielbarka.

* Kwidzyn. Złodzieje zaczynają znowu korzystać z długich wieczorów i na dobre swoje rzemiosło prowadzą. Przed kilku dniami skradli nauczycielowi B. całe biurko, w którym były zamknięte różne kosztowności, jako to bransoletki, złote pierścionki, srebrne noże, łyżki i widelce, zegarek złoty i inne kosztowne przedmioty. Biurko znaleziono, ale w połamanych szufladach pozostało tylko kilka zapłaconych kwitów.

* Bydgoszcz. Tutejszy sąd przysięgłych roztrząsał w tych dniach sprawę zamierzonego morderstwa, wykonanego przez służącą Otylię Lubenau z Gąsawy. Oskarżona miała w dniu 22 czerwca r. b. otruć państwo swe za pomocą fosforu, który miała wpaść do kawy. Kawy tej napit się szczęściem tylko mąż, który po wypiciu dostał zaraz mdłości i palenia w gardle, co jednakże wnet minęło. Dwie butelki zatrutej kawy posłano dr. Mankiewiczowi w Poznaniu do zrewidowania, przyczem wykazało się, iż zawierały część fosforu. Wspomnianą ilością mogło się, jak oświadczył fizyk powiatowy dr. Habering, otruć kilka nawet osób. Sąd skazał L. na dwa lata ciężkiego więzienia.

* Wydalania jako swaty. Przed kilku dniami odebrała gospodyni pewnego pensjonowanego urzędnika w Ołtoczynie (pow. toruńskim) rozkaz, aby w przeciągu czterech tygodni opuściła Prusy i powróciła do Królestwa. Aby uniknąć wydalania, zdecydowała się owa kobieta, będąca wdową i już w latach wyjść za mąż za pana swego, liczącego obecnie 87 lat. Po obustronnej ugodzie wyszły obecnie zapowiedzi.

* **We Wystruci w Prusach Zachodnich** toczyła się przed sądem sprawa o rozwód, którego żądała żona. Na ostatnim terminie, kiedy wszystkie dowody rozważono i sędziowie po naradzie powrócili do sali, aby ogłosić wyrok zezwalający na rozwód, zanim prezydent sądu wyrok ogłosił, zauważył, że żona była we łzach. Na zapytanie prezydenta o powód, oświadczyła, że jej żal z mężem się rozwodzić, bo go kocha mimo jego wszystkie błędy i wykroczenia. Prezydent wyroku nie ogłosił, dał jej tylko przestrożę, aby sądu na drugi raz daremnie nie trudziła.

* **W Górnych Łagiewnikach** pod Królewską Hutą na Górnym Śląsku utopiła się 80-letnia wdowa z rozpaczą z powodu nędzy i głodu. Sto cztery dzieci, wnuków i prawnuków „nie mogło“ utrzymać tej nieszczęśliwej staruszki.

* **Piła.** W pobliskich olędрах Uścia wykradziono pewnemu gospodarzowi konia ze stajni. Będąc w tych dniach na jarmarku w Krojance, kupił sobie innego konia i nieprzypatrzywszy mu się, zabrał go spokojnie do domu. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy obejrzawszy go sobie w domu bliżej, przekonał się, iż nabył swą utraconą własność. Tego, który mu konia sprzedał, przyaresztowano wprawdzie, lecz wkrótce znów za kaucją wypuszczono na wolność. Tymczasem poszukują pierwotnego nabywcy i młodzieja

* **Racibórz.** Zeszłego piątku spostrzegł stróż w pobliżu majątku w Wojnowicach dwóch znanych kłusowników, gdy, zaopatrzeni w broń, wstępowali do boru. Natychmiast domógł o tym leśniczemu, mieszkającemu w Zytnie i obaj udali się za rabusiami do lasu. Naraz zastali ich o kilka kroków przed sobą, czekających na nich z przyłożoną bronią i odwiedzionymi kurkami. W tak ni-miłym położeniu nie pozostało podstarzałemu leśniczemu nic innego, jak udać, że nic nie widzi i nawrócić. Rabusie dali jednak za nimi dwa strzały, z których jeden ciężko ranił leśniczego, drugi zaś stróża drasnął. Sprawców aresztowano.

* **Ojciec Benedykt.** Pod takim napisem pisze w „Kur.“ p. Józef Morawski z Kotowicka, co następuje:

„W głębokiej Szwabii, w pobliżu siedziby katolickich Hohenzollernów, w dawnym opactwie Beuren, składał w niedzielę 16go bieżącego miesiąca ostatnie śluby zakonne ks. Edmund książę Radziwiłł na świecie — Ojciec Benedykt w zakonie. Potomek tyłu hetmanów i owych dwunastu po sobie z kolei wileńskich wojewodów, najprzód kapelan wojskowy w tej strasznej walce, co krwią zalała Francją, jeniec wojenny Bazama, klęczący razem z nami u stóp Prusa IX. w 25tą rocznicę Jego papieżstwa, później skromny i pobożny wikary w Ostrowie z synowską pieczołowitością pielęgujący i osładzający ciężką kazię Kardynałowi Ledóchowskiemu. Poseł w parlamencie Rzeszy niemieckiej, autor dzieła o powadze Kościoła, opiekun polskich Wizytek w Anglii, kapłan Polak przemawiający w Irlandyi na mityngu pamiątkowym O. Conella, założyciel Sióstr Elżbietanek w Ostrowie, pielgrzym do Niżno-Nowogrodu, posługujący do maszyny św. Arcybiskupowi Fehńskiemu, przyoblekł przed rokiem zakonną suknię pustelnika z Nursyi. Zaiste, niezwykle przebieg kilkunastu lat czynnego żywota.

Ten Radziwiłł, poufały z wszystkimi z miłości, ten skromny wikary ostrowski, na chłopskim wózku, po ciemnych nocach i leśnych dróżkach śpieszący do strzech wieśniaczych z ostatnią pociechą katolika na tej ziemi, dzielący się nie tylko ostatnim groszem, ale ostatnią parą obuwia i ostatnią koszulą z biednym — to zaiste historyczna naprawa krzywd Matce Ojczyźnie wyrządzonych przez Janusza i Bogusława. Ten książę w kapturze za kratą zakonną, to druga naprawa za krzywdy Matce Kościołowi wyrządzone przez złutrzeenie się obu Mikołajów, Czarnego i Rudogo, braci królowej Barbary. Cóż to za wzruszający, wspaniały i do głębszego rozważania i zastanawiania się zmuszający żywot. To nie poemat żaden, ale rzeczywista zasługa i cnota, które są najwyższym zarazem rozumem.“

* **Z Ameryki.** „Wiarus“, pismo polskie w Ameryce wychodzące, które regularnie co tydzień odbieramy, pisze: Więć można chodzić po powierzchni wód! Profesor Alfons King wymyślił przyrząd machinalny, który nazwał z łaciny aqua cycle, za pomocą

którego w dniu 23 września przeszedł po powierzchni wody przez rzekę Delaware. Szerokość rzeki jest pół mili, a p. King potrzebował tylko 19 minut czasu, aby ją przejść. P. King powiada, że za pomocą jego aquaciele można chodzić i nawet jeździć po powierzchni wód, tak samo jak po lodzie.

Na „Goose Island“ (Chicago) rozpoczęto budować śpichlerz, który ma 475 stóp długości, 250 szerokości, a wysoki na 220 stóp. Będzie to największy śpichlerz na świecie.

Sprzedż drzewa.

We czwartek, dnia 3 listopada o 10tej przed poł. w Purdzie.

W poniedziałek, 7 listopada o godz. 10 w Bartóltach.

Olsztyn. ceny targowe.

	za 1 korzec	Mrk. fen.
Pszonica	5,80	— 6,00.
Zyto	3,70	— 4,30.
Groch bury	5,40	— 5,90.
Groch biały	5,75	— 5,90.
Kartofle	1,20	— 1,50.
Jęczmień	2,90	— 3,50.
Owies	2,20	— 2,75.
Słoma za centaar	1,80	— 2,20.
Siano „ „	2,50	— 3,25.

Skład piw

H. Magendanza

ma oprócz znanych piw jeszcze:

**Kronenbräu,
Löwenbräu,
Kulmbachskie,
Sternecker,
Angielski Porter,
Pale Ale,**

Stare odstane Grodziskie
w beczułkach i fiaskach zawsze na składzie i poleca się do uwzględnienia.



Prawdziwy tylko z tą marką ochronną Prof. Dr.

Liebera Elixir wzmacniający nerwy

na wyleczenie radykalne i pewne wszelkich, nawet najporeczywszych cierpień nerwowych, mianowicie takich, które skutkiem błędów młodości powstały. Pewne wyleczenie wszelkiego osłabienia, blednicy, bojaźni, bólu głowy, migreny, bicia serca, dolegliwości żołądka, niestrawności itd.

Elixir wzmacniający nerwy, który jest sporządzony przez pierwszorzędną powagę z najszlachetniejszych roślin wszystkich pięć części świata podług doświadczeń wiadomości medycznych, daje zupełną gwarancję na usunięcie powyższych cierpień. Bliższych objaśnień udziela cyrkularz dołączony do każdej butelki. Cena ówieré butelki 3 m., pół butelki 5 m., całej but. 9 m., za poprzednim nadesłaniem należytości, lub za zaliczką.

Skład główny: M. Schulz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, Aptekarz R. Böttcher w Ławie. W Apteco w Golubiu. W Apteco w Ryn. Aptekarz E. Müller w Brunaberdze.

Rozdrażnieniom nerwowym prawie wszystkie osoby mniej lub więcej w naszym krótkim życiu podpadają; kropla wydrąży i kamień. tak też i owe rozdrażnienia są w stanie z czasem nasz system nerwowy zerwać. Aby więc tak ciężkich cierpień się uchronić, zaleca się gorąco Dr. Liebera Elixir wzmacniający nerwy, ponieważ tenże specjalnym i ochronnym napojem przeciw tymże rozdrażnieniom jest. Prawdziwy tylko z marką ochronną (krzyż i kotwica).

Transparenta

na okna kościelne, na woskowym płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkle naśladowują i takowe n-j-zupełniej zastępują, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berlińska nr. 2.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitej wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiej, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie niskich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacje wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

KALENDARZ MARYAŃSKI

na rok przestępny 1888, ozdobiony pięknymi rycinami, nadto z pięknym kolorowym obrazkiem Matki Boskiej Różańcowej, który nawet osobno oprawić można, z dodatkiem kalendarza ściennego, zawierający wszystkie jarmarki, a nadto rozmaite powieści, bajki i t. d., jest do nabycia w drukarni „Gazety Olsztyńskiej.“ Cena 60 fen.

Polecamy bardzo nabywanie tego Kalendarza, gdyż tak treścią jak wykonaniem na to zasługuje.